
S T A R K R E T™

SEZON 1, EPIZOD 1:
(część druga)

„MISJA, CZYLI TAM I Z POWROTEM”

*w którym oczywiście wszystko dobrze się kończy,
jednakże należy czytać w nastawieniu,
że się o tym nie wie...*

<http://star-kret.prv.pl/>

„Witamy ponownie naszych widzów, zgodnie z obietnicą przedstawiamy państwu majstra Słodowego, znanego inżyniera i projektanta większości statków we flocie Z.L.U.P. Panie majstrze, osobiście zaprojektował pan systemy zasilania w najnowszym krążowniku floty, który teraz z niewiadomych przyczyn dryfuje, całkowicie nieaktywny, w obrębie Pasa Asteroidów. Czy ma pan jakieś teorie na temat tego, co się mogło zdarzyć?

– Ehm, tak, cóż, w tej chwili właśnie próbujemy ustalić, co tak naprawdę zaszło na pokładzie...

– Domyślamy się tego, ale pewnie ma pan jakieś własne podejrzenia?

– Tak, no więc, w chwili obecnej naprawdę jeszcze nic nie wiemy, oddział inżynierów analizuje przebieg wydarzeń i dane telemetryczne ze statku...

– W porządku, z pewnością pracują nad problemem najlepsi fachowcy we flocie, jednak nasi widzowie chcieliby poznać pana opinię w temacie.

– Nnno... tak naprawdę to pojęcia nie mam, system zasilania testowany był mnóstwo razy, najpierw w symulacjach, potem w tak zwanych zimnych testach, w końcu w doku kosmicznym... Nic nigdy nie wskazywało na możliwość jakiegokolwiek usterki. Jak tylko nasi inżynierowie dojdą do czegoś konkretnego, natychmiast podamy to do wiadomości publicznej...

– Panie majstrze, bardzo prosimy, po co taka tajemniczość? Może uchyliłby pan chociaż rąbka...

– Na potrójny układ z białym kartem, przecież mówię, że nie mamy pojęcia!! System wydawał się być w idealnym stanie, nic nie miało prawa pójść źle!!!

– Yyy... w porządku, proszę się nie unosić... Po prostu sytuacja jest na tyle zaskakująca, że widzowie wręcz nie mogą uwierzyć, iż nasz najlepszy, najnowocześniejszy statek ni stąd, ni z owąd dryfuje zupełnie bezbronny w bardzo niebezpiecznym miejscu... Ale rozumiemy, że analiza sytuacji nie dała jeszcze żadnych rezultatów. Nie zatrzymujemy zatem pana, z pewnością pańska ekspertyza potrzebna jest teraz w sztabie kryzysowym. Na zakończenie proszę jeszcze powiedzieć naszym widzom, jak pan sądzi, jak czuje się teraz załoga statku?

– Pewnie tak jak ja, tylko sto razy gorzej...

– Dziękujemy bardzo.

Mówił dla państwa majster Słodowy, jeden z czołowych inżynierów i projektantów statków floty Z.L.U.P. A my łączymy się teraz z naszymi zespołami, które próbują zbliżyć się do miejsca awarii i rzucić nieco więcej światła na bieżącą sytuację. Halo, zespół pierwszy, czy mamy łączność?...”

* * *

W półmroku, jaki panował przy awaryjnym oświetleniu, Dżordż LaKuźnia radził sobie nad wyraz dobrze. Załoganci biegali w popłochu, wpadali na siebie nawzajem, przewracali się, krzyczeli... A LaKuźnia tylko cmokał sobie głośno od czasu do czasu i z nikim się nie zderzał, nie potykał się, zdążał płynnie i bezkolizyjnie tam, gdzie chciał. Tego triku nauczył się, oglądając program przyrodniczy o nietoperzach. Ogromne implanty uszne porucznika były na tyle czułe, że mogły spełniać funkcję echolokatorów. LaKuźnia cmokając, tworzył sobie rodzaj mapy dźwiękowej otoczenia i był z tego powodu całkiem zadowolony.

Lawirując we wszechobecnym chaosie, jaki zapanował w maszynowni, porucznik dotarł wreszcie do celu, którym była konsola łączności ogólnej. Potencjometr przekręcił na maksimum i, rozsądnie wcześniej zmniejszając czułość swych implantów, ryknął w mikrofon:

– Baaaaczność!!!!

Taktyka zdała egzamin, spanikowani technicy, mechanicy i załoganci zatrzymali się w miejscu, oszołomieni.

– No, teraz lepiej. A teraz, czy jest tu ktoś na tyle trzeźwo myślący, żeby złożyć mi raport?...

* * *

– Maszynownia!! – darł się zapamiętałe kapitan Pika przez interkom – Natychmiast przywróćcie moc naszym bateriom!! Panie LaKuźnia, słyszy mnie pan?!?!

– Ser, pracujemy nad tym, nic konkretnego nie mogę panu powiedzieć – odezwał się w końcu główny mechanik. – Na razie nie mamy pojęcia, co się właściwie stało...

– To jest nie do zaakceptowania!! Mamy na kursie kolizyjnym wielkie asteroidy, które za chwilę nas zniszczą!! Rozkazuję panu natychmiast zaradzić tej sytuacji!!! – kapitan miał nadzieję, że włożenie w wypowiedź odpowiedniej dawki autorytetu sprawi, że nawet niemożliwe zadanie stanie się nagle wykonalne.

– Tak jest ser, pracujemy nad tym! Maszynownia, bez odbioru!

Pika ze zdenerwowania, niepomny na fakt, iż patrzą na niego wszyscy obecni na mostku, ściągnął tupecik i przetarł głacę chusteczką. Zreflektował się jednak rychło i tupecik wrócił na swoje miejsce, choć troszeczkę przekrzywiony.

– Ile czasu do zderzenia? – zapytał kapitan pilotów, którzy w tej chwili jako jedyni mieli dostęp do sensorów i wiedzieli, co się dzieje na zewnątrz statku.

– Czterdzieści pięć sekund, ser! – odpowiedział służbiście zaaferowany chorąży Niewypał. Po czym zrozumiał, co powiedział, wytrzeszczył oczy i wrzasnął: – WSZYSCY ZGINIEMY!!! AAAA!!!

Zerwał się na nogi i ignorując wszystko i wszystkich rzucił się do najbliższych drzwi.

– Ser, chyba nadszedł czas na ewakuację... – nieśmiało zasugerował Krykiet kapitanowi. – Nie mamy wiele czasu...

Pika zastanowił się, ale trwało to bardzo krótko, gdyż szkolenie wpoilo mu, aby w sytuacjach kryzysowych nie myśleć zbyt wiele. – Ma pan rację – przyznał i sięgnął do włącznika mikrofonu ogólnego. Odchrząknął, nabrał powietrza i rzucił:

– Tu mówi kapitan Pika. Do całej załogi: opuścić statek! Rozkazuję natychmiast rozpocząć ewakuację! Wszyscy do szalup ratunkowych! To nie są ćwiczenia!!

Stuknął jeszcze w przełącznik i w całym statku rozbrzmiał urywany dźwięk alarmu ewakuacyjnego. Pika rozejrzał się po mostku. – A wy co, nie słyszeliście rozkazu? Do szalup, natychmiast!!

Załoga mostka jakby ocknęła się z letargu. Zakotłowało się w przejściach i po chwili Pika został sam. A w każdym razie tak mu się wydawało, bo po sekundzie chorąży Niewypał, który zorientował się, że wcześniej wbiegł do pokoju odpraw, cały czas krzycząc „AAAA!!!” przeleciał przez mostek i znikł w innych drzwiach.

Pika zebrał się w sobie, po czym wstał z kapitańskiego fotela i ruszył do konsoli pilotów, żeby sprawdzić, ile jeszcze czasu zostało załodze na ewakuację. Ale zatrzymał się, gdyż poczuł czyjąś rękę na ramieniu. Zdziwiony odwrócił się i spojrzał prosto w oczy Krykietowi.

– Pan pozwoli, ser – powiedział pierwszy oficer i sam zasiadł za konsolą.

– Unrześ s oftagą to unrześ s honorren! – rzucił ktoś jeszcze, boleśnie kalecząc zasady wymowy. Pika jeszcze bardziej zdumiony obrócił się na pięcie. Grmh stał wyprężony za konsolą taktyczną. – Nelduję fosłusznie, że efakuacja sałogi prrafie sakończona!! – wyseplenił w swoim stylu.

– Dziesięć sekund do zderzenia – zameldował Krykiet.

Pika stanął na baczność. Postawa oficerów dogłębnie go wzruszyła. W końcu tylko od kapitana oczekuje się, że zginie razem ze swoją jednostką, a ci dwaj tutaj w zasadzie go nie znali, tak więc zachowanie takie wyrażało największy szacunek dla dowódcy.

– Panowie – powiedział Pika uroczystym głosem – to był prawdziwy zaszczyt.

Zasalutował.

Pozostali dwaj oficerowie oddali salut.

Krykiet kończył odliczanie.

– Pięć... cztery... trzy...

* * *

Admirał Topór czuł się nieco dziwnie. Pomijając już najzwyczajniejszy stres, związany z bieżącą sytuacją, nie mówiąc już nawet o tym, że od początku wiedział, co się święci i wedle wszelkich prawideł będzie zaraz obserwował zniszczenie najwspanialszego statku w historii ludzkości, Topór po prostu jakoś nie był sobą. Coś się działo z jego wzrokiem, ciężko go było zogniskować na ekranie, jakieś plamki latały mu przed oczami... Odczuwał również lekkie zawroty głowy i ogólne osłabienie, wszystko to zupełnie niewytłumaczalne. Nic jednak nie mówił, sprzed ekranu się nie ruszył. Obserwował wypadki w wielkim napięciu.

Reszta admirałów oczywiście krzyczała jeden przez drugiego, dzwoniła przez komórki, rzucała pomysłami wyratowania statku z opresji... A Topór nie. Patrzył tylko na swój ekran, mrugając coraz częściej z powodów opisanych powyżej, obserwował, jak wielkie bryły skalne nieubłagane zbliżają się do srebrzystego kadłuba... Wiedział, że żadna pomoc z zewnątrz nie ma szans zdążyć, że jeśli załoga ma przeżyć, to sami będą musieli sobie na to zapracować. Co prawdopodobnie będzie dość utrudnione, zważywszy, że do zderzenia brakowało już tylko kilku sekund, a dzielni załoganci tkwią stłoczeni w maleńkich szalupach ratunkowych, odpływających szybko od miejsca zagrożenia. No, chyba, że...

Asteroid był tuż tuż...

Wszyscy admirałowie wreszcie ucichli, z niedowierzaniem patrząc na ten koszmar...

Tuż...

Admiralicja jak jeden mąż wstrzymała oddech.

Topór nie musiał.

I wreszcie...

* * *

– Minus sześć... minus siedem... minus osiem... – recytował Krykiet z zaciśniętymi oczami. – Minus dziewięć... Ehem, minus dziesięć... – zaryzykował otwarcie jednego oka i szybkie spojrzenie na konsolę. – Minus... eee, ser!! Albo coś nie tak z sensorami, albo ten asteroid znikł!...

– Że co? – zapytał Pika, na wszelki wypadek oczu nie otwierając.

– No naprawdę, ser! Już miał w nas dawno wałnąć, ale go w ogóle nie widać!

– To fefnie sensory nafałły. Honorr!! – warknął Grnh, cały czas w postawie zasadniczej, i powrócił do czekania na śmierć.

– Nie no, zaraz – kapitan poskrobał się w czoło. – Jakby to była tylko wina sensorów, to już byśmy tu wszyscy zginęli, no nie? Coś się musiało stać...

– Zgadzam się, ser! – potwierdził Krykiet. – Ale kolejny asteroid jest już bardzo blisko... cztery... trzy... dwa...

Przy minus pięciu Pika nie wytrzymał. Otworzył oczy, podszedł do konsoli i nachylił się nad nią. – Co, do kulistej gromady... Znikające asteroidy?...

– Ciężko powiedzieć, ser – Krykiet był wyraźnie zdezorientowany. – Kolejna skała za dziesięć... dziewięć...

– O, to ta na fefno nas sniszczy! Gińny s ofaga!! – postawa Grnh wyrażała głębokie przekonanie, że stanie się tak, jak powiedział.

– Siedem... sześć...

– Oj, panie pierwszy, niech pan sobie już daruje – poirytował się Pika. – Przecież już teraz widać, że bryła znikła!

Grnh zgarbił się nieco, wyraźnie zawiedziony. – Są następne? – spytał z nadzieją.

– Są, ale... wszystkie po kolei znikają! – zaaferował się Krykiet, wpatrzony w przyrządy na konsoli. – Nic nie rozumiem, czyżby nasze tarcze działały?...

– Tarcze na nic by się nie zdały przy zderzeniu z tak wielkimi obiektami – zaoponował kapitan. – To jest wyraźnie czyjeś celowe działanie... – urwał i spojrzał na komandora. – Panie pierwszy, jest pan może wierzący?...

– Eee... ser, ciężko powiedzieć – zająknął się zaskoczony Krykiet, zbity z tropu faktem, że nie wiedział, jaka odpowiedź zadowoli jego dowódcę. – Jak byłem mały, to rodzice kazali mi się modlić, żebym poszedł do nieba, ale potem skończyłem akademię i stwierdziłem, że po niebie to już w zasadzie latam, więc jakby nie widziałem dalszego sensu... A czemu pan pyta, jeśli można wiedzieć, ser?...

– A tak, pomyślałem sobie, że może tu działa jakaś siła wyższa, to warto by jej jakoś podziękować – z wahaniem odpowiedział kapitan.

– Coś w tym jest, ser! – z tymi słowy Krykiet niezwłocznie padł na kolana i złożył ręce razem. Byłby niechybnie zaczął się modlić, ale seria trzasków i szumów, która się w tym momencie rozległa, odwróciła jego uwagę.

Pika wgapił się nieco zbaraniałym wzrokiem we własną klatę, na której szumił i popiskiwał emblemat Unii, będący jednocześnie urządzeniem do komunikacji głosowej. Pozostali na mostku uczynili podobnie i zaczęli dłubać przy własnych emblematkach.

– ...tanie Pika! Ktokolwiek! Czy mnie słyszycie? – rozległo się wśród pisków i zgrzytów. – Mówi Ferdynand Hum, mistrz stacji wydobywczej, czy ktoś żywy pozostał na pokładzie?... Odbiór!

Obecni na mostku spojrzeli po sobie, po czym jednym głosem wrzasnęli:

– STACJA!!

Przy czym należy dodać, że w głosie Grnh brzmiała wyraźna niechęć.

Pika czym prędzej klepnął się w emblemat. – Mistrzu Hum!! Czy to wam zawdzięczamy swoje życie??

– Ooo, kapitanie, jak się cieszę, że wreszcie udało nam się znaleźć częstotliwość waszych komunikatorów – rozległo się w odpowiedzi. – Nie wiedzieliśmy, czy całej załódze udało się opuścić statek na czas, zresztą szkoda by było, żeby się taki śliczny okręt zmarnował... W każdym razie, jak na jednostkę wydobywczą przystało, mamy tu trochę górniczych laserów, ładunków sejsmicznych i podobnego rupiecia... Przez chwilę obawialiśmy się, że nie zdążymy, ale jakoś się udało i wygląda na to, że zrobiło się trochę luźniej. Będziemy was chronić jak tylko zdołamy, ale dobrze by było, żebyście jak najszybciej uruchomili swoje działa...

– Mistrzu Hum!! Dopilnuję, aby pan i pańska załoga zostali odpowiednio wynagrodzeni! – z zapalem wyrecytował Pika, któremu wróciła wola walki. – Wyświadczył pan dzisiaj Unii ogromną przysługę!

– Ooch, doprawdy... Ja tak to widzę, że jesteście po prostu kwita – bagatelizował sprawę głos Huma.

– Proszę nie być przesadnie skromnym, mistrzu. Zawdzięczamy panu znacznie więcej, niż tylko wartość statku. Jeśli mógłbym prosić, przesyłajcie nam na bieżąco dane z sensorów, bo nasze mają póki co bardzo mały zasięg. A my bierzemy się do roboty, aczkolwiek jest nas tu tylko trzech... – Pika urwał, gdyż na mostek wszedł w tym momencie chorąży Niewypał i z głupią miną wykrztusił:

– W toalecie byłem... to ja wrócę na stanowisko, za pozwoleniem...

– ...ee, czterech – dokończył kapitan – więc może trochę to potrwać.

– Nigdzie nam się nie spieszy, kapitanie, pracujcie sobie spokojnie, a my tu na was oko będziemy mieli – odpowiedział głos mistrza Huma. – Dane z sensorów właśnie przesyłamy. Bez odbioru!

– Dziękujemy raz jeszcze i biegniemy do maszynowni! Bez odbioru – zakończył rozmowę Pika.

– To się świetnie składa, ser, bardzo by nam się kilka dodatkowych par rąk przydało – rozległo się ponownie, tym razem głosem LaKuźni. – Siedzimy tu na dole z Dajaną Spartą i chyba wiemy już, na czym polega problem...

– Poruczniku – przez ściśnięte gardło i ze łzami w oczach szepnął Pika – dobrze jest słyszeć pana głos... Już biegniemy z pomocą! Chorąży, proszę pozostać na stanowisku i w momencie, gdy wróci zasilanie baterii promienników, natychmiast rozpocząć ostrzał asteroidów. Panowie, za mną!

Pika ruszył biegiem do drzwi. Krykiet bezzwłocznie podążył za swym kapitanem. Zaś Grnh ze złością podźgał paluchem losowe przyciski na nieaktywnej konsoli taktycznej.

– Fielki ni fas asterroitołf, fsia jego nać – bąknął wreszcie i też pobiegł do maszynowni.

* * *

W siedzibie Głównego Sztabu Floty dał się słyszeć przeciągły syk, coś jakby w kotłowni spuszczano nadmiar ciśnienia. To admirałowie po kolei wypuszczali wstrzymywane powietrze, po czym wszczęli radosną wrzawę i jęli sobie nawzajem gratulować.

Admirał Topór wciąż walczył z objawami tajemniczej słabości, mrugając i potrząsając sporadycznie głową dla poprawy wizji. Powietrza wypuszczać mu się jakoś nie chciało.

* * *

– Bezpieczniki, ser! – tłumaczył LaKuźnia kapitanowi. Załoga mostka, Piki nie wyłączając, ofiarnie brudziła sobie ręce po łokcie, skręcając naprędce przewody i spajając je pośpiesznie zgrzewarkami laserowymi. – Cały czas się zastanawiałem, jaki to pojedynczy problem mógł pozbawić zasilania wszystkie systemy na raz. I ni w ząb nie mogłem dojść, co się mogło stać. Przecież puszka NSP cały czas działa bez zarzutu, więc moc jest produkowana, tylko gdzieś po drodze ginie. Aż w końcu... teraz tutaj, na górze... – wskazał porucznik, a Pika posłusznie przesunął zgrzewarkę – o, tak dobrze... aż w końcu z głupia frant sprawdziłem jakiś bezpiecznik. A potem drugi, trzeci... awaryjne... wszystkie poprzepalane!

– Wszystkie? – nie rozumiał Pika – to na co komu takie bezpieczniki?

– Dokładnie to samo sobie pomyślałem, ser – perorował główny mechanik. – Przecież nie mogło być tak, że przeciążenie jednego systemu przepaliłoby bezpieczniki od innego! Ale coś mi zaświtało, sprawdziłem parametry, wykonałem trochę obliczeń i wszystko stało się jasne.

– Tak? – zachęcił mechanika kapitan.

– Tak! – z dumą potwierdził LaKuźnia. – O, jeszcze w tych dwóch miejscach i mamy z powrotem zasilanie baterii promienników...

– To świetnie, ale co było przyczyną problemu? – niecierpliwił się Pika.

– Problemu? – zdziwił się porucznik. – A, prawda – przypomniał sobie. – Otóż widzi pan, ser, wszystkie bezpieczniki co do jednego były za słabe, zupełnie nie przystosowane do ilości pobieranej mocy. Poprzepalały się, gdy wszystkie kluczowe systemy statku pracowały akurat na wielkim obciążeniu: działa, tarcze, wiązki kotwiczne, silniki... Osobiście nie rozumiem, jak ktokolwiek mógł przeoczyć coś tak banalnego, ale chętnie bym się dowiedział.

– Już moja w tym głowa, żeby winny się znalazł – z groźbą w głosie zapowiedział Pika, chociaż jemu samemu zrobiło się teraz trochę wstyd, bo tak po trochu odpowiadał za obecną sytuację. W końcu sam wydał rozkazy, żeby jeszcze przyspieszyć, jak już wlecieli w obręb pasa, a to z kolei zwiększyło obciążenie dział, które musiały zacząć częściej strzelać. – Czy tu już jesteśmy gotowi?

– Jeszcze chwilę... o, już! Można strzelać – zakomunikował LaKuźnia, spinając ostatni przewód.

Kapitan klepnął się w klatę. – Mówi Pika do stacji wydobywczej. Mistrzu Hum, odzyskaliśmy po części sprawność bojową, jeśli bylibyście tak łaskawi i zaparkowali sobie jakoś pod nami, żeby nie wchodzić w zasięg rażenia naszych baterii, to my możemy rozpoczynać ostrzał.

– Z niekłamana przyjemnością, kapitanie – nadeszła rychła odpowiedź. – Nie ukrywam, że sprzęt nam się zaczyna trochę przegrzewać. Zatem do dzieła, stacja bez odbioru!

– Choraży Niewypał! Jak tylko stacja usunie się z zasięgu promienników, połóż ogień osłonowy! – rzucił komendę kapitan.

– Tak jest, ser!

Od razu dały się odczuć stłumione vibracje spowodowane aktywnością dział.

– Ehm, ser – wtrącił się LaKuźnia – doradzałbym nie przesadzać z poborem mocy. Teraz, kiedy zasilanie dział jest pozbawione bezpieczników, zbyt duże obciążenie spowoduje spalenie się przekładnika mocy albo co gorsza eksplozję puszek. A tego nie da się tak od ręki naprawić.

– W porządku – przyjął do wiadomości Pika i znów klepnął się po emblemacie. – Choraży, macie rozkaz nie przekraczać 80 procent mocy baterii, jasne?

– Zrozumiano, ser!

– Świetnie. Następny przystanek: tarcze.

Załoga mostka, a obecnie maszynowni, wstała, otrzepała z grubsza mundury i ruszyła reperować kolejny system.

* * *

„Drodzy państwo, wygląda na to, że misja najnowszej statku Unii została w ostatniej chwili uratowana dzięki ofiarności załogi ruchomej stacji wydobywczej. Nie mamy jeszcze wszystkich wiadomości, nasze pierwsze zespoły dopiero docierają do krawędzi Pasa Asteroidów, ale z tego, co do tej pory udało się ustalić naszym ekspertom wynika, iż stacja wydobywcza przy użyciu ciężkiego sprzętu górniczego zlikwidowała wiele asteroidów

zagrożających krążownikowi. W tej chwili wygląda na to, że statek odzyskał już sprawność bojową, załoga powraca na pokład i możemy spodziewać się pomyślnego i, mamy nadzieję, że już bez dalszych problemów, zakończenia misji. Oczywiście będziemy raportować na bieżąco o postępach misji, tak więc zostańcie z nami!”

* * *

– Moim zdaniem, to był sabotaż – z przekonaniem stwierdził Pika. Widniejący na ekranie admirał Siekiera uniósł brwi i przysunął się bliżej do swojego monitora, wskutek czego na ekranie po stronie Piki widniała już tylko twarz admirała. Siekiera zapytał konspiracyjnym tonem:

– Macie na to jakieś dowody?

– Porucznik LaKuźnia sprawdził dokładnie specyfikację techniczną systemów zasilania. Każdy jeden bezpiecznik, a może mi pan wierzyć, admirale, że na tym statku jest ich naprawdę dużo, był po prostu za słaby. Jakoś ciężko mi uwierzyć, że to zwykłe przeoczenie. W końcu różni specjaliści byli odpowiedzialni za różne układy i systemy na statku, jak się zatem mogło zdarzyć, żeby wszyscy ci mechanicy i inżynierowie przeoczyli taki sam błąd? Ktoś musiałby to zauważyć, a wtedy najprawdopodobniej sprawdzono by wszystkie inne bezpieczniki i prawda wyszłaby na jaw. A skoro tak się nie stało, to widzę dwie możliwości. Albo ktoś podmienił te bezpieczniki, mydląc oczy, że wstawia właściwe, albo wymiana nastąpiła już po generalnych testach, w doku.

Siekiera wysłuchał elaboratu Piki i zastanowił się.

– Wygląda, że macie rację, kapitanie. Rozumowanie bez zarzutu. Pierwsza opcja wydaje się bardziej prawdopodobna, bo żeby podmienić te bezpieczniki już w doku, trzeba by było nie lada sprytu. W końcu poziom ochrony tego projektu był najwyższy, a po ukończeniu budowy statku cały czas kręciły się w pobliżu ekipy dziennikarzy. Jakoś nie widzę, żeby komuś udało się taka sztuczka, na taką skalę, pod nosem straży i całego personelu technicznego, który na okrągło przeprowadzał testy urządzeń.

– Czyli raczej ktoś maczał w tym palce od początku, jeszcze podczas budowy... – stwierdził posępnie Pika, ale zaraz się ożywił. – O ile mnie pamięć nie myli, admirał Topór był od początku odpowiedzialny za ten projekt, zgadza się?

– Owszem – potwierdził Siekiera. – Do czego zdążacie, kapitanie?

– No, czy ktoś z nim w ogóle rozmawiał na ten temat?

– Cóż, podczas gdy dryfowaliście w Pasie, to raczej nikt nie miał głowy do przesłuchań...

– A teraz? Jeśli admirał Topór coś wie, trzeba go zatrzymać i przeprowadzić pełne śledztwo! – upierał się Pika.

– Ehm... W tej chwili to raczej ciężko będzie coś z niego... wydusić – z dziwną miną powiedział admirał.

– A to czemu? – w umyśle Piki zrodziło się straszliwe podejrzenie. – Nie żyje?! Za dużo wiedział i trzeba go było usunąć, tak?? Wiedziałem, wiedziałem że w rządzie knują i spiskują, zawsze powtarzałem, że nie wolno im ufać...

– Spokojnie, kapitanie – przerwał mu Siekiera. – Admirał Topór żyje, ale trafił do szpitala z ciężkim przypadkiem niedotlenienia mózgu. Lekarze twierdzą, że musiał wstrzymywać powietrze przynajmniej przez dwadzieścia pięć minut. Nikt nie wie, dlaczego.

– O – zmieszał się Pika. – No cóż, mam nadzieję, że wyjdzie z tego. I wtedy będzie mógł nam rzucić nieco światła na sprawę.

– Śledztwo zostawcie nam, kapitanie. Zresztą w ogóle niczym się nie przejmujcie, ważne, że żyjecie, a statek jest cały. Przylatujcie z powrotem jak najprędzej.

– Oczywiście, panie admirale. Z tym ‘jak najprędzej’ to jednak może być kiepsko. Ponieważ teraz nie mamy już żadnych bezpieczników, nie możemy pozwolić sobie na zbytne obciążanie systemów. Droga powrotna zajmie nam trochę ponad trzy godziny...

– Rozumiem. Doskonale, zatem czekamy na was. Do zobaczenia – z tymi słowy Siekiera wyłączył się.

Pika wyłączył swój monitor i ułożył wygodnie w fotelu. Wreszcie trochę spokoju... Misja w zasadzie zakończona, stacja wydobywcza odstawiona na miejsce, na polecenie Piki zaopatrzona dodatkowo w trochę nowego sprzętu i porządnego jedzenia, oraz w kilka baryłek likieru owocowego dla załogi (choć kapitan podejrzewał, że alkohol raczej nie wyjdzie poza osobistą kajutę mistrza Huma, ten ostatni bowiem sporo dywagował na temat wpływu napitków na wydajność pracy załogi)... Napięcie w końcu zaczęło schodzić. Kapitan zrelaksował się, zamknął oczy... I za chwilę ocknął się z drzemki, ponieważ statkiem wyraźnie szarpnęło. Pika poderwał się i wybiegł z pokoju odpraw na mostek.

– Co się dzieje? – zażądał odpowiedzi, na powrót pełen złych przeczuć.

– Ser – Krykiet wstał z fotela i podeszedł do kapitana – to ci przekłęci dziennikarze... Teraz odbijają sobie za to, żeśmy im poprzednio uciekli, a że lecimy niezbyt szybko, to opadli nas jak sępy. Sęk w tym, że podlatują najbliżej, jak tylko mogą, bo próbują robić zdjęcia załodze przez okna... No i przed chwilą właśnie o mały włos jednego nie staranowaliśmy. Chorąży Łamaga musiał zastosować awaryjny manewr deceleracyjny.

– Co takiego? – zdumiał się Pika.

– No, dał po hamulcach, ser – uprościł sprawę pierwszy oficer.

– Ach... – zrozumiał kapitan. Podeszedł do swojego fotela, usiadł i rzucił: – Plan sytuacyjny na ekran główny!

Grrnh, wciąż wyglądający na niepokieszonego, kliknął od niechcenia w guzik swej konsoli. Po sekundzie na wielkim ekranie pojawił się obrys statku, a wokół niego mnóstwo małych punktów.

– Coś takiego, obleźli nas jak robactwo! – oburzył się Pika. – Panie pierwszy, czy ostrzegał ich pan przed niebezpieczeństwem utrzymywania zbyt małej odległości?

– Oczywiście, ser – odparł Krykiet. – Ale to statki cywilne, za zignorowanie naszych rozkazów nie grozi im sąd wojskowy... A że Sztab tak bardzo chciał nagłośnić sprawę, to raczej nie będzie się teraz wtrącał. Musimy jakoś to znieść, obawiam się.

– Nie, mowy nie ma! – zaparł się Pika. – Może gdybyśmy dla przykładu strzelili jednemu w silniki?...

Krykiet uśmiechnął się lekko. – Pewnie by zadziałało, chociaż przy naszych działach pewnie zmienilibyśmy nieszczęśnika w obłoczek plazmy... Mam chyba lepszy pomysł – nachylił się do kapitana i powiedział mu coś na ucho. Pika posłuchał, uśmiechnął się nawet półgębkiem, pokiwał głową i otworzył kanał komunikacji zewnętrznej. Odchrząknął i obwieścił:

– Do wszystkich jednostek w bezpośredniej odległości: nasz pokładowy napęd NSP wykazuje pewne niestabilności. Istnieje znaczne ryzyko dekompresji. Dla własnego bezpieczeństwa proszę zachować bezpieczny dystans!

Kapitan jeszcze nie skończył mówić, a na ekranie kropki promów dziennikarskich już zmykały, aż się kurzyło. Zdjęcia załogi rzecz fajna, ale potencjalną eksplozję największej w dziejach puszki NSP bezpieczniej było filmować z daleka.

– Dobra robota, panie pierwszy – Pika kiwnął głową Krykietowi. Ten uśmiechnął się, zadowolony. A kapitan wrócił myślami do tego momentu, tuż przed tym, jak statek miał zderzyć się z wielką bryłą minerałów, kiedy to okazało się, że oficerowie postanowili towarzyszyć swemu dowódcy do końca. Pika właściwie cały czas się zastanawiał, dlaczego

tak postąpili; zachowanie tego typu nie było oczywiście czymś niespotykanym, ale z reguły miało miejsce wtedy, gdy kadra była mocno zżyta z kapitanem, bo latali razem wiele lat i mnóstwo razy nawzajem wyciągali się z różnych kłopotów i opresji. No, ale jakiegokolwiek by nie były powody, załoga mostka zasłużyła na jakieś wyróżnienie. Pika obiecał sobie zająć się tym po powrocie na Marsa. A tymczasem postanowił wreszcie porządnie się odprężyć w drodze powrotnej.

– Mostek jest pański, komandorze – rzucił do Krykieta i poszedł się zamknąć w swym pokoju odpraw. Tam poinstruował komputer, aby puścił mu jakąś przyjemną muzykę i wreszcie mógł zapaść w spokojną, zasłużoną drzemkę.

* * *

Gdy wreszcie Pika wraz ze swymi oficerami wyłonił się przez wrota służby, już na bezpiecznym terenie doku, powitała ich wrzawa, wiwaty i burza oklasków. Sypało się konfetti, trzaskały korki od szampanów, błyskały flesze aparatów... Witano ich jak bohaterów – no, trzeba było przyznać, że faktycznie poradzili sobie nieźle, ale przecież nie sami – i Pika na chwilę zapomniał o spiskach, katastrofach i ciężkich przejściach, wmieszał się w rozentuzjasmowany tłum, wymieniał uściski dłoni, uśmiechał się do zdjęć, pił szampana z wielkiego kielicha... W pewnym momencie wyoczył Siekierę, podszedł do niego i przez chwilę mówił coś admirałowi po cichu.

– Ciekawe, o czym tam gadają – zadumał się Krykiet.

Stojąca obok Sparta lekceważąco wzruszyła ramionami. – Kapitan zgłasza nas do odznaczenia – rzuciła.

– Łał – sapnął komandor z niedowierzaniem. – Dobra jesteś, na taką odległość...

– E tam. Pika postanowił to jeszcze na statku, jak spawaliśmy te druty w maszynowni – zbyła sprawę Sparta.

– Dobra dobra, nie wymiguj się. Wszyscy wiemy, że wyczułaś nastroje na stacji, zanim zapakowaliśmy się do szalup, a to nie był znów taki mały dystans. Wiedziałaś, że będą chcieli bronić statku i dlatego przekonałaś nas, żebyśmy wrócili – Krykiet zmrużył oczy, jak gdyby przyszło mu do głowy podejrzana myśl. – Nie zrobiłaś tego bezinteresownie, zgadza się?

Sparta znów wzruszyła ramionami. – Dzięki mnie upiększą się wasze akta, zostaliście bohaterami, to chyba mogę z kolei ja poprosić o przysługę? – popatrzyła niewinnie na Krykieta. Pierwszy oficer nadal był jednak podejrzliwy.

– To co? Mam teraz przekonać starego, żeby cię przyjął z powrotem na mostek, tak?

– Słuchaj, nie po to od kilkunastu lat walczyłam o to stanowisko, żeby teraz się bawić w szkolnego psychologa dla kadetów – ze złością wyrzuciła z siebie Sparta. – Zostałam wybrana na doradcę kapitana! Doradcę, rozumiesz? Nie dam się teraz zepchnąć na dół, ten statek wkrótce będzie latał daleko po kosmosie, a ja zasłużyłam sobie, żeby grać jedną z głównych ról¹ w tej wędrówce. Zresztą, opłaci ci się trzymać ze mną sztamę, tyle ci spokojnie mogę obiecać.

– Tak, wyobrażam sobie – rzekł przeciągle Krykiet. – No dobra, przekonałaś mnie. Coś wymyślę. Wrócisz na mostek, tylko pamiętaj, co sama powiedziałaś o tej sztamie.

– Nic się nie bój. Zrób, co masz zrobić, a o wszystkim na statku będziesz wiedział pierwszy – zapewniła Sparta. – Nie zapij dzisiaj przypadkiem. Wręczenie medali zaplanowali na ósmą rano.

¹ Czytelnik powinien wierzyć, iż postacie nie wiedzą, że grają w serialu. Zatem wypowiedź Sparty należy rozumieć czysto metaforycznie (przyp. reż.)

– Niezła jesteś – Krykiet pokiwał głową z uznaniem. – Aż strach pomyśleć, co by było, gdybyś była jakimś szpiegiem...

Sparta spojrzała na niego nieprzyjaźnie. – Powinieneś wiedzieć, że każdy telepata, zanim zostanie przyjęty na służbę we flocie, sprawdzany jest drobiazgowo przez pięciu innych telepatów. Więc daruj sobie. To na razie.

Krykiet odprowadzał ją wzrokiem w zadumie. Z zamyślenia wyrwał go widok Grnrh, który ze zwieszoną głową przeczłapał mu przed nosem.

– Hejże, poruczniku! – komandor klepnął rosnącego Klynemm’Go w ramię. – Nie smuć się, tylko wesel! Przeżyliśmy, udało się, dostaniemy medale, coś taki markotny?...

Grnrh spiorunował go wzrokiem.

– Ciesz się, że nie jesseśny na nojej rodzinnej flaniecie – wyseplenił groźnie. – Za fyśniefanie się s nojej religii fyn cie nusiał safić.

Krykiet zdębiał nieco i postanowił, że musi się dowiedzieć więcej na temat zwyczajów Klynemm’Go. Jeszcze mu się kiedyś zdarzy naprawdę obrazić Grnrh i co wtedy?

Zostawiając sobie tę myśl na później, Krykiet porwał kieliszek szampana ruszył do tłumu pobohaterować trochę. Bo i czemu by nie?

* * *

I faktycznie stało się tak, jak powiedziała Sparta. Rano była wielka uroczystość, przemówienia, fanfary. Kadra oficerska Piki, z nim samym zresztą, stała dumnie wyprężona, a admirał Siekiera własnoręcznie przypinał im zdobyte już podczas pierwszej misji medale. Aby upamiętnić miejsce ich bohaterskich wyczynów, orderzy przedstawiały miniaturowe asteroidy. Potem było dużo oklasków, więcej przemówień, w końcu mały bankiet dla oficerów i admiralicji. Pika raz jeszcze podziękował swym podwładnym i pogratulował wyróżnienia, nie omieszkawszy też szczegółowo opisać wyczynów załogi stacji wydobywczej.

Z wolna nastrój uroczystości i zabawy przerodził się w nastrój oczekiwania. Nadchodził bowiem moment nadania statkowi imienia.

Kiedy już wszystko było przygotowane, uczestnicy bankietu zostali zaprowadzeni z powrotem do doku, gdzie wsiedli na duży, luksusowy prom. Tymże promem zostali wywiezieni na orbitę Marsa, gdzie statek wisiał sobie, czekając na swój chrzest.

Kapitan Pika, w swoim najlepszym tupeciku, jako dowodzący tą wspaniałą (choć o mały włos prawie nie straconą) jednostką, wystąpił na podwyższenie i wyciągnął spod marynarki munduru zaplombowaną kopertę. Wśród zgromadzonych rozległy się szepty. Częstą praktyką było organizowanie zakładów o nazwę dla nowego statku. Była ona trzymana aż do końca w ścisłej tajemnicy i oficerowie stawiali nierzadko wielkie sumy, chcąc zgarnąć jeszcze większą pulę wygranej w przypadku trafnego odgadnięcia. I wbrew pozorom, większość takich zakładów miała zwykle kilku zwycięzców, którzy, chociaż niechętnie, ale dzielili się wygraną. System nazewnictwa statków Z.L.U.P. był bowiem dość tendencyjny i dawał się przewidzieć.

Pika odchrząknął. – W tym uroczystym dniu – zaczął... Potem, jak to zwykle bywa, nastąpiło kilkanaście minut wypełnionych pompatycznymi sformułowaniami, przesadzonymi superlatywami pod adresem Unii, floty i inżynierów-konstruktorów. Wreszcie nadszedł ów tak wyczekiwany moment.

– Statek, który tu widzimy – ciągnął Pika, nieco już schrypnięty, wskazując na wielki luk widokowy, w którym faktycznie pysznił się wielki krążownik – nie ma sobie równych. Pomyślnie zakończył swą pierwszą misję, i, choć nie obyło się bez drobnych trudności – rozległy się sporadyczne chichoty – nie zawiódł nas. A zatem ogłaszam niniejszym, że

pierwszy w historii floty Unii krążownik klasy „NoChybaSeKpisz” będzie nosił nazwę... – tu kapitan zrobił pauzę dla podkreślenia doniosłości chwili, po czym złamał pieczęć na kopercie, wydobyl z niej kartkę i odczytał: – „Największa Chwała”!

Rozległy się oklaski i sporo pomruków zawodu, Krykiet jednak zauważył, że Sparta była bardzo z siebie zadowolona. „A niech to, zgarnęła pulę!”, oburzył się w duchu Krykiet i postanowił, że będzie miał na tą nieuczciwą babę oko. Sam postawił trochę kredytów na nazwę „Pięć Wolności”, ale nie trafił. Cóż, może innym razem...

Pika tymczasem zszedł z podwyższenia i zbliżył się do konsoli wyrzutni torpedowej promu. Prom miał tylko jedną taką wyrzutnię, specjalnie zaadaptowaną do tego szczególnego celu, jakim był chrzest nowych jednostek. Kapitan ustawił się ładnie do kamer, których oczywiście w takim momencie zabraknąć nie mogło, i demonstracyjnie nacisnął guzik wyzwalacza wyrzutni. Po drobnym wstrząsie oczom zgromadzonych ukazał się kształt olbrzymiej butli wypełnionej winem najlepszego gatunku. Osobliwy ten pocisk pomknął w stronę nowo ochrzczonego krążownika.

Wszyscy w podniosłych nastrojach obserwowali lot butelki, która wirując zbliżała się do burty wielkiego statku. Upłynęło kilka sekund i...

Z ust wszystkich zebranych wyrwało się zgodne „oooch”, wszyscy również mieli jednakowo zszokowane miny.

Admirał Siekiera zareagował błyskawicznie.

– Straż! Skonfiskować wszystkie kamery, ale to już! – krzyknął. – Poruczniku – zwrócił się do swego adiutanta – natychmiast włączyć zagłuszanie elektroniczne i przepędzić dziennikarzy z okolicy!

Z tego, co Pika potem oglądał w przekazach, sytuację udało się w zasadzie opanować. Siekierze udało się powstrzymać liczne stacje telewizyjne przed wytransmitowaniem bardzo niepokojącego obrazu: wielkiej butli wina aż po denko białej w srebrzystą płytę poszycia „Największej Chwały”...

* * *

Dwa dni później Pika został wezwany na ściśle tajną odprawę z nikim innym, jak samym admirałem Toporem. Pika nieco się zdziwił, że admirał tak szybko wrócił do zdrowia, ale w końcu medycyna w ostatnich latach poczyniła wielkie postępy. Okazało się jednak, że Topór nosi specjalną, plastikową maskę tlenową. Jego oddech przez tą maskę dziwnie świszcział i szumiał. Pika przypomniała się klasyka kina i miał tylko nadzieję, że admirał nie wyzna nagle, że jest jego ojcem i nie proponuje mu wspólnego rządzenia Galaktyką...

– Siadajcie, kapitanie – Topór wskazał krzesło po drugiej stronie biurka, przy którym siedział. Pika regulaminowo strzelił obcasami i zasiadł.

– Zanim zaczniecie rzucać oskarżeniami – zaświszczał zza maski admirał – pozwólcie, że wyjaśnię kilka rzeczy. Otóż owszem, wiedzieliśmy o tej sytuacji z bezpiecznikami... Ale nic nie mogliśmy zrobić.

Pika już otwierał usta, aby powiedzieć swoje w temacie, ale Topór świszcział dalej.

– Powód tego wszystkiego jest, niestety, banalny. Na początku budowy statku ktoś pomylił się, składając zamówienie i przez to kupiliśmy zbyt słabe bezpieczniki. Przez jakiś czas nikt się nie zorientował, a gdy wreszcie ktoś się tego błędu doszukał, niestety budżet mieliśmy już wykorzystany do zera i nie było jak zamówić nowej partii. Wymiana miała się odbyć przed misją, ale po pierwsze: sytuacja była tak mocno nagłośniona w mediach, że rząd po prostu nie chciał wyjść na głupków, a po drugie, ktoś tam na górze wymyślił sobie, że

można tą sytuację obrócić w ostateczny test przed oddaniem statku do służby. Tak więc miałem rozkazy nic nikomu nie zdradzać, nawet panu, kapitanie.

Pika nabrał dużo powietrza w płuca, ale admirał konsekwentnie nie dał mu dojść do słowa.

– Załoga stacji wydobywczej była uprzedzona, że mogą się pojawić nieoczekiwane problemy, zaopatrzyliśmy też ich w nieco mocniejszy niż normalnie sprzęt górniczy. I jak się okazało, byli przygotowani, żeby pomóc. Oczywiście nie zmieniało to faktu, że taka stacja to nie okręt bojowy i istniało spore ryzyko, że sobie nie poradzicie nawet przy ich asyście. Ale na to już wpływu nie miałem. Tak więc, kapitanie, ja rozumiem, że jest pan rozgoryczony i pewnie solidnie wściekły na mnie, ale proszę zrozumieć, ja też mam swoich przełożonych i muszę wypełniać rozkazy.

Pika, który miał już w głowie przygotowaną całą listę oskarżeń i epitetów, oklapł. Zrozumiał, że admirał zwyczajnie nie miał wyboru, a wściekać na rząd to się Pika i tak zawsze wściekał, więc na dobrą sprawę nie było sensu krzyczeć czy deliberować. Kapitan pokiwał więc głową z rozczarowaniem i nie powiedział nic.

– Ten drugi incydent, z butelką... – Topór zawiesił głos na chwilę, wciąż chyba jeszcze trawiąc niedawną wtopę – chyba udało się opanować, ale nie mamy gwarancji, że któryś z dziennikarzy nie przemycił filmu. Sprawdzaliśmy wszystko i wszystkich bardzo skrupulatnie, ja jednak miałem już do czynienia z tymi hienami i wiem, że znają różne sztuczki. Do publicznej emisji nic nie pójdzie, o to już zadbał rząd, ale obawiamy się, że nagranie mogłoby wpasnąć w niepowołane ręce... Unia narobiła sobie wrogów, kapitanie. Trochę za bardzo urosliśmy w siłę i nagle staliśmy się niewygodni. Klynemm’Go są coraz bardziej nerwowi w stosunkach z nami, ci podstępni Romanie knują jeszcze bardziej, niż zwykle, a Ferdkowie... ci to najchętniej by nas rozkradli i sprzedali na części, ale póki co daleko im do naszego potencjału militarnego, co ich skutecznie zniechęca. Gorzej, jak się z kimś sprzymierzą. Mam zatem nadzieję, kapitanie, że rozumie pan, jak ważne w tej sytuacji jest, aby nagranie nie trafiło w ręce wroga.

Pika pokiwał głową. Faktycznie, gdyby rozeszła się wieść, że krążowniki Unii są tak wrażliwe na atak przy pomocy zwykłych butelek, mogłoby to oznaczać zmasowaną ofensywę na jednostki floty i zdziesiątkowanie ich. Sprawa musiała pozostać w sekrecie.

– Tak czy inaczej – ciągnął admirał – macie teraz kilka dni na lądzie, skorzystajcie z nich. Niech załoga ochłonie po niedawnych wrażeniach. Dla pana, kapitanie, będzie to na razie ostatnia możliwość transferu załogantów, jeśli zechce pan kogoś wymienić lub dokooptować. Zresztą pan sam najlepiej wie, co robić. Szykuje się dla was nowa misja, bądźcie gotowi.

– Misja? – ożywił się Pika. – A jakieś szczegóły?

– Dwójka ambasadorów z Pling potrzebuje odpowiedniego transportu na rodzinną planetę. Sam pan wie, jacy oni są paranoidalni i wymagający, myślę, że „Największa Chwała” powinna rozwiać ich obawy co do bezpieczeństwa transportu.

– Mamy lecieć na Pling?... – podłamał się kapitan. – Przecież to raptem 750 hopów świetlnych... Nie można gdzieś dalej?

– Cierpliwości, kapitanie. Jeszcze sobie polatacie do syta. Tymczasem wolimy was jeszcze mieć blisko, tak już zupełnie na wszelki wypadek. Dopiero co, o mały włos, a byśmy was stracili. Dajcie nam się upewnić, że wszystko ze statkiem w porządku, a my postaramy się do końca wyjaśnić sprawę tego nieszczęsnego nagrania. Potem – zobaczymy.

– Rozumiem – Pika z rezygnacją pogodził się z faktami. – Czy to wszystko, panie admirale?

– Właściwie tak. Acha – przypomniał sobie Topór – oficjalnie nic pan nie wie, ale do bazy na Jowiszu wpłynęła skarga na pana od jednego z członków załogi...

– Na mnie? Skarga? – zdumiał się Pika. – Kto?...

– Wygląda na to, że pewna telepatka ma zastrzeżenia co do sposobu, w jaki korzysta pan z jej szerokiego wachlarza umiejętności i całego mnóstwa zalet – Topór nie krył rozbawienia. – Pewnie wie pan, że jej matka prowadzi badania nad napędem grawitacyjnym i stacjonuje w jowiszowej bazie. No więc jak już mówiłem, oficjalnie o niczym pan nie ma pojęcia... A ja po prostu nie lubię, jak podwładni protestują za plecami swych przełożonych i liczą na wpływy polityczne... No dobrze, to już wszystko, odmaszerować.

Pika wstał, zaszalutował i oddalił się w zamyśleniu. Ze Spartą sobie pewnie poradzi. Mimo wszystko nie mógł pozbyć się złych przeczuc dotyczących najbliższych tygodni... Wierzył jednak, że koniec końców wszystko się jakoś ułoży i doczeka się upragnionej eksploracji kosmosu (z elementami okazijnego korzystania z baterii promienników, rzecz jasna). Z podniesionym czołem ruszył ku przyszłości¹.

* * *

Co będzie dalej? Jak poradzi sobie załoga „Największej Chwały” podczas swojej pierwszej misji (takiej z prawdziwego zdarzenia, znaczy się)? Czy sekret o słabym punkcie statków Unii przedostanie się do jej wrogów? Czy odwrotne picie ze szklanki naprawdę pomaga na czkawkę? O której godzinie należy zagwizdać stojąc na powierzchni szóstego księżyca planety Pling, aby usłyszeć sławetny kurant, wygrywany przez kryształowe dzwoneczki w kształcie malutkich rakiet do gry w półpstryk? Odpowiedzi na te i wiele innych pytań pojawiać się będą w kolejnych odcinkach, a zatem – zostańcie z nami! Epizod 2 już wkrótce² na ekranach!

¹ To również tylko taka metafora. Kapitan Pika nie ma wglądu w scenariusze przyszłych odcinków i nie wie, z czym mu się przyjdzie zmierzyć. To tak gwoili wyjaśnienia (przyp. scen.)

² Pragniemy przypomnieć czytelnikom, iż zwroty w rodzaju ‘wkrótce’, ‘niedługo’ itp. są dosyć względne i nie należy przypisywać im konkretnych wymiarów czasowych. Dla przykładu, użyty w tekście wyraz ‘wkrótce’ może oznaczać datę, powiedzmy, 15 VI 2008 (przyp. prod.)